

Serce z kamienia

Przebudzenie nie należało do łatwych. Było to do przewidzenia, jednak ilekroć szykował się do snu ze świadomością trudnego poranka, tak za każdym razem jego koniec znosił równie źle. Obolałe mięśnie, uczucie otępienia, pustka w głowie, niemożność podniesienia się z postania. No i oczy. Wciąż bolały go jak cholera, zwłaszcza gdy próbował je otworzyć.

Do tej pory w ogóle nie widział miejsca, w którym go trzymano. Od kiedy się tu znalazł, nosił na oczach ochronną opaskę, którą zabroniono mu zdejmować. Nie wiedział nawet, jak wygląda jego cela.

Przebywał w lochach już kilka dni. Wniosek wyciągnął nie tylko z wszechobecnego zapachu stęchlizny, uczucia chłodu i faktury kamienia na ścianach. Gdzie indziej trafiłby po tym wszystkim? Oczywiście wierzył w swoją niewinność, ale to tylko on. Wierzył w to tak samo, jak w to, że na dwutygodniowy areszt wystawiła go konkretna osoba. Ta sama żmija, przez którą był oślepiiony.

Chwilowa utrata wzroku, mimo wszystko, miała swoje plusy. Słyszał strażnika nadchodzącego w tę stronę jeszcze długo przed tym, jak ten stanął przed jego celą, uderzył kilkukrotnie czymś o drzwi i rzucił głośno formułkę rodem z wojska. Miała to być z reguły pobudka, ale dzięki wyczulonemu słuchowi skazaniec wiedział już, że idzie po niego Ogar. Nazwał tak sobie tego konkretnego człowieka, który jak raz łapał, to nie wypuszczał tak łatwo.

Bez cienia wzruszenia zaczął się przeciągać.

Strażnik, upewniwszy się, że skazaniec nie robi niczego podejrzanego, wszedł do pomieszczenia, zachowując wszelkie środki ostrożności.

- Idziemy – rzucił bezrefleksyjnie, chwytając osadzonego mocno za ramię. Tym właśnie gestem już pierwszego dnia zapracował na swoje przydomki. Więzień powoli wstał i dał się skuć w kajdany, po czym wyprowadzić.

Tak jak każdego dnia, prowadzono go na kontrolę medyczną. Doskonale czuł różnicę temperatury, gdy z chłodnych lochów wychodzili do cieplejszego poziomu. Znajomość każdego zakrętu i stopnia na drodze do gabinetu dawała mu nieco satysfakcji w beznadziejnym położeniu.

- Dzień dobry, Gusbercie – przywitał go już w progu głos starszego mężczyzny.

Więzień skrzywił się. Wołano na niego Gus. Nie przepadał za swoim imieniem i tylko nieznanymi mieli prawo tego z początku nie wiedzieć. Od *tamtego wydarzenia* zaczął nie cierpieć go jeszcze bardziej.

Gus bez niczyjej pomocy usadowił się na krześle, a Ogar ustawił się gdzieś obok niego. Dopiero wtedy rozpoczęło się spotkanie.

- Jak się teraz czujesz? – zapytał standardowo medyk.

- Do dupy – odpowiedział standardowo Gus.

Dało się słyszeć odchrząknięcie.

- Zapytam inaczej. Czujesz się inaczej niż do tej pory?

- Nie. Nadal jak gówno.

Wizyty zaczynały robić się co raz bardziej nużące i przewidywalne, jednak Gus korzystał z faktu, że gabinet medyka był jedynym miejscem, gdzie mógł pozwolić sobie na mocniejszy

język bez efektu ubocznego w postaci metalowego obiektu boleśnie odbijającego się od jego skroni. Tutaj ludzi się leczyło, nie psuło, więc miał te pięć minut dziennie darowane na szczerłość.

- Dobrze. Teraz podejść i zdejmę ci opaskę.

Gus zaniemówił. Zazwyczaj medyk zadawał tylko kilka pytań i aplikował na opaskę, wciąż pozostającą na twarzy, wywar ziołowy, który miał łagodzić ból i powoli przywracać oczom sprawność.

Rozległ się jęk krzesła przesuwającego się z oporem po drewnianej podłodze i odgłos kroków. Medyk dotknął lewego ramienia Gusa, który posłusznie odwrócił się przodem w tę stronę.

- Gdy zdejmę ci opaskę, spójrz na wprost i powiedz, czy coś widzisz – poinstruował go.

Osadzony momentalnie wyprostował się i przytaknął.

Opaska uniosła się od jego twarzy, pozostawiając za sobą uczucie chłodu. Pełen skrywanej nadziei otworzył oczy. Niestety, napotkał tylko biel, od której rozboleła go głowa i popłynęły łzy.

- Cholera – burknął, z trudem powstrzymując się od otarcia powiek, którego również mu nie pozwalano. – Łeb mi pęka.

Medyk nałożył mu na oczy opaskę z intensywnie pachnącą, świeżą porcją wywaru. Przez długą chwilę nie odpowiadał.

- To o wiele poważniejsze niż sądziłem. Ten gaz pieprzowy musiał zostać nasycony czymś mocniejszym.

Gus zacisnął pięści.

- Wyjdę z tego?

- Nie martw się, nie oślepniesz na zawsze. Tylko, że preparat, którym leczyłem cię do tej pory, jest za słaby. Muszę sprowadzić alchemika, aby stwierdził, co dalej.

Skazaniec miał ochotę coś rozwalić, chociażby chybotałe krzesło, na którym siedział. Nie był jednak głupi. Przeczuwał, że bez wzroku jego umiejętności bojowe zdadzą się na nic w konfrontacji z natychmiastową reakcją strażnika. Co jak co, ale Ogar trochę krzepy miał.

Pozostało Gusowi tylko pokornie odsiedzieć spotkanie.

- Ten cały alchemik mnie wyleczy? – rzucił.

- Na pewno spróbuje zdiagnozować twój przypadek i uwarzyć antidotum – odpowiedział medyk. – Ale potrwa to co najmniej kilka dni.

Więzień wypuścił głośno powietrze. Spokojny ton mężczyzny zaczynał go irytować, ale próbował być obojętny.

- Zapamiętam – burknął.

- Cierpliwość i wyrozumiałość przede wszystkim. To wszystko na dziś.

Strażnik zbliżył się, chrzęszcząc zbroją, i skuł Gusowi ręce za plecami. Barki i ramiona odezwały się bólem.

„W tych czasach cierpliwość i wyrozumiałość możesz sobie wcisnąć w dupę” myślał osadzony, gdy wracał do celi. On był cierpliwy i wyrozumiały. Tak bardzo, że wylądował w więzieniu.

Tuż przed celą zatrzymali się gwałtownie. Niezorientowany Gus szarpnął się do przodu, wywołując kolejną falę bólu w swoim ciele. Skrzywił się, ale nawet nie pisnął.

- Te, żółtodziobie! – odezwał się do kogoś Ogar, niemal krzycząc do ucha prowadzonemu. – Co to ma znaczyć?

- Dostałem rozkaz, by zamknąć tego więźnia! – rzucił obcy głos, najwyraźniej innego strażnika.

- Ale ta cela jest zajęta!

- Rozkaz był konkretny. Więzień ma zostać zamknięty właśnie tu. Lewe skrzydło, piąta cela od lewej.

Gus westchnął w myślach. Nie życzył sobie mieć towarzysza niedoli, ale w takich sprawach nie liczono się z jego zdaniem.

Za to jego „znajomy” westchnął faktycznie.

- Pójdziemy z tym do zarządcy – stwierdził z rezygnacją. – Póki co, skoro się upierasz, dawaj go tu.

Skrzypienie zawiasów, chrzęst zbroi, szelest ubrania, przyspieszone kroki. Więzień musiał zostać wepchnięty. Potem nowicjusz odszedł, robiąc hałas nieznośny dla wrażliwszych zmysłów Gusa.

- Słyszałeś? – powiedział już bezpośrednio do niego Ogar. – Chwilowo będziesz mieć gościa...

- Głuchy nie jestem – wszedł mu w słowo Gus. – A jest przynajmniej czysty?

Strażnik ścisnął mocniej jego ramię.

- To już twój problem. – Znów skrzypnęły drzwi i wprowadził skazańca do celi.

Gus czekał na jakieś dalsze słowa, jednak w odpowiedzi usłyszał tylko chrzęst i coraz bardziej odległe kroki odbijające się echem od ścian.

Westchnął, powoli podszedł i usiadł na swojej pryczy. Z niepokojem odebrał panującą wokół ciszę.

Usłyszał oddech. Cichy i płytki. Bardzo blisko siebie.

Przekręcił się w miejscu i wyrzucił ręce przed siebie. Tak jak przewidywał, nieznajomy siedział na jego pościeli, a teraz spadł na podłogę z pełnym pretensji jękiem.

- Zasada numer jeden: nie zbliżaj się do mojego łóżka, bo w mordę dostaniesz – postawił sprawę jasno. – To, że nic nie widzę, nie oznacza, że możesz się panoszyć.

- Sztuka rozmawiania jest ci obca, co? – odezwał się melodyjny głos.

Zatem towarzysz był młody, młodszy od Gusa, i wykształcony. Dzieciak ze wsi z pewnością nie wyrażałby się tak wykwintnie i bezczelnie za razem. Obcy nosił ubranie z śliskiego, obcisłego materiału; Gus mógł to poczuć na dłoniach.

- Oczywiście, że nie jest – rzucił, na chwilę zyskując nastrój na sarkastyczny humor. – Skońj jakiś stoliczek i filiżaneczki, to pogadamy se przy herbatce!

Był nawet z siebie dumny, jednak natychmiast zmarszczył się od grymasu pogardy. Przypomniał sobie, że zdrobnień często używała osoba, której aktualnie życzył wiecznego cierpienia.

Doszedł go świst gwałtownie wciąganego powietrza. Gus nie przejął się tym zbytnio; nieznajomego musiała dotknąć frustracja z powodu przegranej dyskusji.

Nagle coś uderzyło go w kostkę. Zawył z bólu i gniewu. „Współlokator” kopnął go, a miał na sobie buty z noskiem usztywnionym stalą – było to czuć doskonale.

- Ja jestem Jonper spod herbu Tebianów i nie dam sobą pomiatać! – Głos, wcześniej nawet miły dla ucha, stał się gniewny, żeby nie powiedzieć: histeryczny. – Nie będę ci się narzucać, jeśli i ty uszanujesz moją osobę, jasne?!

Gus zwinął się na pryczy, tłamsząc obelgi i trzymając się za bolącą nogę.

- Ach, tak? Ja ci nic nie zrobiłem, pieprzony hipokryto! – warknął.

- Próbowałeś mnie zastraszyć!

Gus odwrócił głowę z stronę oskarżycielskiego głosu i zagryzł wargę.

- No, przykro mi bardzo, panie hrabio! To jest więzienie, nie cholerne przedszkole, gdzie opiekunka ci pomoże, jak ktoś zakosi ci zabawkę sprzed nosa!

Jonper westchnął.

- Ja ci nie zabiorę zabawek. Zastosuję się do twoich zasad, jeśli ty obiecasz zrobić wobec mnie to samo.

- Stawiasz mi warunki? – Gus nie miał zupełnie ochoty mieć konfliktu na swoim terenie, więc niechętnie spokorniał. – Dobra. Nie będę ci niszczył życia bez powodu.

- Obiecaj! – podkreślił Jonper.

Gus wziął głęboki, relaksujący oddech i powiedział, międląc słowa w ustach niczym kęs surowego mięsa:

- Przrzekam nie niszczyć ci życia bez powodu. – Odwrócił się twarzą do ściany w nadziei, że rozmowa się skończyła.

Tak też się stało. Długo nie było słyhać dźwięku większego niż szmery wynikające z aktywności Jonpera. Młodzieniec wertował książkę wziętą z wiszącej na ścianie półki.

- Właściwie, za co tu siedzisz? – spytał nagle.

Wyrwany z półsnu Gus przekręcił się na plecy. Parsknął, gdy dotarł do niego sens pytania.

- Właśnie wymyśliłem nowe zasady – powiedział głosem nieprzyjemnym, ale spokojnym. – Numer dwa: nie będę mówił na ten temat. Za wywieranie presji dostaniesz w mordę. Numer trzy: nie odzywaj się, kiedy drzemię, bez powodu. Kara będzie ta sama.

- Twoje metody są dość... prymitywne, wiesz?

Ona potrafiła żartować z jego „prymitywnego stylu bycia i nic mu nie zarzucała. Wtedy mu to imponowało.

- Za jakiś czas strażnik przyjdzie odprowadzić nas do pracy. Jeśli nie wstanę, gdy tylko rozlegną się kroki w korytarzu, obudź mnie.

- Jasne – rzucił towarzysz.

Gus, nieco spokojniejszy, odwrócił się z powrotem na bok i zamknął oczy.

~~

W ciągu trzech dni, kiedy panowie dzielili celę, Jonper okazał się być bezproblemowym współlokatorem. Gus nie palił się do długich, zwłaszcza wieczornych, wymian poglądów i plotek, ale jak już pozwolił sobie na bąknięcie kilku słów, zwierzenia towarzysza często go bawiły i zaczynał się z nim droczyć. W tym czasie Jonper niecelowo zdradził mu wiele rzeczy o sobie, między innymi w jakich okolicznościach zamknięto go w lochach.

- Zostałem wykorzystany! – rzucił podczas słownej przepychanki. – Pewna dziewczyna chciała, żebym coś jej przyniósł z domu jej znajomego, a to była pułapka!

- Co ty mówisz? – Gdyby mógł, Gus wyrzuciłby oczami z rozbawienia. – Dobrze, że nie poprosiła o klejnoty z królewskiego pałacu!

- Dobrze, że to tylko areszt! – stwierdził chłopak, ignorując kpinę. – Byłbym stracony na rynku pracy!

- Tacy jak ty są straceni już na starcie.

- Zamknij się!

W przeciwieństwie do swojego nowego znajomego, Gus powściągał się i nie wspominał zbyt wiele o swoim życiu. Jednakże nawet go polubił, wbrew swojemu postanowieniu nie interesowania się jego osobą na czas przymusowego współmieszkania.

Ich kontakt nie urwał się nawet po rozdzieleniu, głównie z inicjatywy Jonpera. Chłopak czuł się zagrożony w środowisku więziennym i Gus pozostawał jedyną przyjazną osobą w jego zasięgu. Gus sądził, że na tym ich znajomość się skończy, jednak nie miał nic przeciw, aby Jonper towarzyszył mu przy każdej okazji, gdy więźniowie wychodzili z cel.

W międzyczasie Gusa zbadał królewski alchemik. Specjalista obiecał sporządzić mocniejszy specyfik, gwarantujący powrót do zdrowia w ciągu kilku dni od użycia.

Mikstura nadal pozostawała w toku produkcyjnym, a stan Gusa nie zmieniał się.

To był dziesiąty dzień od czasu *tego wydarzenia*. Tak jak zawsze, czyli co drugi dzień, osadzeni odpracowywali swoje grzechy na korzyść króla. Z opowieści Jonpera Gus dowiedział się, że skazańcy byli podzieleni na grupy. Jedni pracowali na wyrąbisku, drudzy w kamieniołomach. On sam wiedział tylko tyle, że ma nosić kamienie z jednego miejsca do drugiego, oddalonego o dwadzieścia kroków na wprost. Zarząd więzienia wychodził z założenia, że może i być ślepy, ale ręce miał sprawne.

Tak też czynił tego dnia. Jego pracę kontrolował Wyjec – strażnik, który głośno upominał go, gdy ten zrobił cokolwiek odbiegającego od rutyny.

- Ej! To jeszcze nie czas na drzemkę! Żwawo, żwawo! – Głos Wyjca odbił się echem w jego głowie, gdy tylko zwolnił kroku, aby otrzeć pot z czoła.

Gus poprawił uchwyt głazu, mrużąc pod nosem, i przeszedł brakujące jedenaście kroków w przód. Położył kamień na rosnącym powoli stosie i cofnął się na wypadek, gdyby miało mu to runąć na stopy. Raz już tak miał.

Gdy wykorzystywał kilka sekund przerwy, zanim Wyjec na niego naskoczy, na rozruszanie zeszywniałych ramion, usłyszał z oddali głosy. „Oho, kolejny buntownik się wynalazł” pomyślał.

Podczas pracy zdarzały się krzyki, groźby i bluźgi, czasem nawet bójki więźniów przeciwstawiających się straży. Z reguły nic z tego nie wynikało, więc Gus nie poświęcił tej sytuacji uwagi. Na nieszczęście dla niego, tego dnia do zestawu dźwięków miał dołączyć bodziec dotykowy.

Nagle poczuł uderzenie czegoś twardego prosto w twarz. Siła ciosu i zaburzenie zmysłu równowagi powaliły go na ziemię. Potwornie rozboleł go nos. Natychmiast podbiegł do niego Wyjec i złapał oburącz za głowę.

- Słyszysz mnie? – spytał takim tonem, jakby znowu go o coś upominał.

- Ta – burknął Gus, powstrzymując się od dotknięcia nosa.

- To wstawaj! – rozkazał strażnik. Gdy Gus już siedział, ten krzyknął gdzieś w bok: – Ej, ty! Pilnuj go, żeby nie dostał ponownie!

Wyjec oddalił się pospiesznie, a jego miejsce zajął właściciel ciężkich butów, które zadudniły niebezpiecznie blisko ucha Gusa.

- Witaj, bracie! – odezwał się za jego plecami znajomy głos. – Jakie miłe spotkanie!

Gus prychnął.

- Myślałem, że do kamieniołomu biorą tylko tych silniejszych! – stwierdził, uśmiechając się ironicznie.

- Akurat ładowałem drzewo na wóz, stoi tam niedaleko – wyjaśnił niewzruszony Jonper. – Tak z innej beczki, wiesz, że masz rozwalony nos?

- Ta? Jakoś nie zauważyłem! – Gus teatralnie wzruszył ramionami.

- Zbuntowany więzień rzuca w strażników kamieniami i jeden trafił w ciebie. Raczej się z tego wylizesz. – Jonper pogłaskał go opuszkami palców po czoło.

Gus skrzywił się i cofnął.

- Co mnie tykasz? – warknął. – Nie jesteś moją matką!

- Ups, wybacz. Pewnie przyjmujesz do siebie inną definicję czułości.

Starszy z mężczyzn nie powiedział już głośno, co myśli o czułości w stylu Jonpera. W tym momencie martwiło go najbardziej to, czy uderzenie nie pogorszy także stanu oczu.

Reszta dnia upłynęła w napiętej atmosferze. Wracając z kamieniołomów, Gus został natychmiastowo skierowany do medyka. Po kolacji wszyscy jak jeden mąż musieli zostać wyprowadzeni z jadalni. Potem przed celą Gusa co chwilę ktoś przechodził pospiesznie. Krótko mówiąc, mężczyzna nie mógł liczyć na szybkie nadejście snu.

O poranku jak zwykle był obolały, czuł to szczególnie w ramionach. Złamany, ale porządnie opatrzony nos dało się jeszcze przeżyć. Ze zdziwieniem Gus stwierdził, że po raz pierwszy nie czuł nic w oczach.

Zaskoczyła go także czyjaś obecność; wyraźnie słyszał szelest przewracanych stron książki.

- Ktoś tu jest? – spytał głośno, przeciągając się.

- A, już nie śpisz? – odpowiedział mu głos Jonpera. – Tak, ja tu jestem. Widzisz, były w nocy małe problemy z tym facetem, który zbuntował się w terenie. Przenieśli mnie do ciebie, bo rzucał w drzwi mojej celi przedmiotami, akurat miał je naprzeciwko, i nie dawał mi spać!

Gus usiadł na pryczy i przetaił oczy, zapominając o zakazie. Aby to zrobić, musiał włożyć dłonie pod opaskę. Kątem oka zauważył plamę światła. Zaraz... zobaczył?

Ze ściśniętym sercem powoli zdjął opaskę. Pierwsze rzuciło mu się w oczy malutkie okienko, przez które padała wąska struga światła. Nie mógł przestać na nie patrzeć.

On widział. *On widział.* ON WIDZIAŁ.

- Jasna cholera... – ledwie przeszło przez jego gardło. Próbował coś powiedzieć, wytłumaczyć samemu sobie, jak to się stało, ale nie mógł.

Odruchowo spojrzął na Jonpera. Wtedy zadziwił się jeszcze bardziej. Oczy niemal wyskoczyły mu z orbit. Jak gromem zwały się na niego wszystkie wspomnienia.

Gus znał tego człowieka.

- Ty... – w pierwszej chwili wymamrotał, jednak zbierająca się w nim furia i wspomnienia układające się w całość dodały mocy jego głosowi. – TY!

Nad wyraz zwinnie rzucił się na Jonpera. Chłopak skrzywił się i stęknął cicho, gdy został przyciśnięty do ściany.

- Byłem ślepy, więc udawałeś, że się nie znamy, tak? Bardzo sprytnie! Zaraz... – Gniew powoli ustępował dziwnej satysfakcji. – Ta dziewczyna, o której gadałeś... To była *ona*?

Jonper unikał jego wzroku.

- Widziałem cię z *nią*! To przez ciebie wszystko się spieprzyło! – Gus powoli policzył w myślach do dziesięciu, aby poukładać myśli. – Ale widzisz, w końcu ciebie też porzuciła. Więc co tu się odwala? Czemu udawałeś, że mnie nie znasz?!

Chłopak milczał, zagryzając wargę. Gdy się odezwał, głos miał cichy.

- Nie pamiętałem.

- Co tam mamroczesz?

- Straciłem pamięć! – rzucił mu w twarz pełnym pretensji głosem. Zaciśnął palce na nadgarstkach Gusa. – Ona musiała mi wyprać mózg! Przypomniałem sobie wszystko dopiero wczoraj. Nie wiem, jak, może przez skrajne emocje podczas buntu? Nie wiem! W każdym razie, wiedziałem, czym cię zaatakowała, więc cię wyleczyłem...

- Wyleczyłeś? Jak...? O, w mordę! – Gus wzmocnił chwyt na skórzanej kurtce Jonpera.
- Umiesz czarować?!

Młodzieniec westchnął.

- Mam zdolności, ale bardzo niewielkie. – Zniżył ton prawie do szeptu. – Posłuchaj, potrzebuję twojej pomocy.

Gus nie zdążył nawet dobrze przemyśleć tego, co się właśnie stało, kiedy o uszy obił mu się jakiś odległy dźwięk. Nadchodził strażnik.

Szybko odskoczył od Jonpera i zgarnął z podłogi opaskę.

Odzyskanie wzroku, konfrontacja z kochankiem dziewczyny, która go zdradziła i doprowadziła do więzienia i ostatecznie świadomość, że kochanek również źle skończył i ma do niego sprawę. To wszystko miało umysłem Gusa.

Mężczyzna nie miał jeszcze pojęcia, jaki interes mógłby połączyć jego i Jonpera. Przeczuwał jednak, że *ona* miała coś z tym wspólnego, i będzie miał z nią do odgadania coś więcej niż kwestię zdrady, uszczerbku na zdrowiu i uwięzienia.

Zaraz jednak parsknął. Był w więzieniu. Stąd nie mógł zbyt wiele zdziałać. Na tym etapie mógł tylko dowiedzieć się, czego chce jego towarzysz niedoli. Postanowił go wysłuchać, gdy nadarzy się okazja. Nie liczył na to, że się zainteresuje, ale w końcu co miał do stracenia?

~~

O ironio, po śniadaniu Jonper nie przyszedł do jego celi. Gus leżał na pryczy i patrzył ponuro w sufit.

Tak jak sobie do tej pory wyobrażał, otaczał go zewsząd kamień. Jedynymi drewnianymi elementami w jego celi były dwie przytwierdzone do ścian pół metra nad ziemią platformy z twardymi obiciami, robiące za prycze, oraz półka z książkami. Światło dostawało się tutaj przez zakratowane okienko.

Nadal zadziwiał go fakt, że niedawny znajomy miał zdolności magiczne i jednym dotknięciem wyleczył go z tego, z czym medyk walczył bezskutecznie przez wiele dni.

Czuł się równie wdzięczny, co zagubiony; teraz ciężko było mu kryć, że nie jest już ślepy. Strażników jeszcze jakoś oszukiwał. Gorzej było na badaniu; na szczęście medyk nie zdejmował mu opaski.

~ Gus, słyszysz mnie?

Gusowi ścisnął się żołądek, gdy usłyszał nagle głos w głowie.

- Co jest? – jęknął.

~ Tu Jonper. Zachowaj spokój, to telepatia. Słuchaj uważnie, bo się nie powtórzę! ~ Chłopak mówił szybko i nerwowo. ~ Wkrótce wyciągnę cię stąd. Muszę kończyć, zanim więzienne Czujki mnie wychwyca!

Gus przycisnął palce do skroni, gdy obecność Jonpera opuściła jego umysł, pozostawiając uczucie otępienia. Wtedy przyznał sam przed sobą, że młody Tebian, zaczynał go coraz bardziej niepokoić.

Miał jednak własny cel: dowiedzieć się o ofercie, a po wyjściu z więzienia pójść w swoją stronę.

Przez cały dzień dyskretnie szukał kontaktu z chłopakiem, niestety na próżno. Dopiero po obiedzie uświadomił sobie, że jeśli Jonper rzeczywiście został przymknięty za próbę kradzieży, jego areszt miał trwać tydzień. Zatem już nie było go w lochach.

Pod wieczór mężczyzna leżał na pościeli bez sił na cokolwiek. Miał ochotę natychmiast zasnąć i przestać myśleć o tym, co było i co może nastąpić.

Obudził się nagle cały w dreszczach. Sięgnął na oślep po okrycie, aby się nim owinąć. Takowego jednak nie było. Otworzył oczy i przeraził się.

Był na zewnątrz. Leżał pod drzewem na granicy lasu i miał ze wzgórz ciekawy widok.

Daleko, na tle ciemnego gwieździstego nieba, rysował się fragment łańcucha górskiego zwanego Wężowymi Zębami, a wraz z nim wykuta w litej skale najbliższego wzniesienia forteca.

Gus nie spodziewał się, że kiedykolwiek uraczy wizytą Twierdzę na Wężowych Zębach – największy kompleks więzienny w całym królestwie Ribet, znany i budzący grozę także za granicą.

Nagle znikąd na jego ramiona opadł futrzany płaszcz.

- Wspaniała, prawda? Ktoś w kwestii mrocznych rzeczy miał dobry gust.

Gus z niedowierzaniem podniósł wzrok na Jonpera. Ten tylko z zadowoloną miną zaczął nową myśl, nie czekając na reakcję starszego mężczyzny:

- Mówiłem, że cię stąd wyciągnę. Nie musisz mi dziękować.

Gus wreszcie otrząsnął się z szoku, zastępując go niechęcią. Owinął się płaszczem i wstał, by być z chłopakiem twarzą w twarz.

- I nie zamierzam – prychnął. – Rano miałem wyjść stąd czysty, a teraz będę mieć przesrane!

Tebian odwrócił wzrok od gór i przekrzywił głowę.

- To był konieczny środek ostrożności. I nie, nie będziesz. – Obliznął wargi. – Po tym, co tu się stanie, nie zostanie nikt, kto by dbał o jednego zbiegłego więźnia.

Gus przymrużył oczy. W obliczu tego, co miał przed sobą, wspomnienie złężnionego i naiwnego chłopaczka z więzienia zaczynało tracić na wiarygodności.

Choć postać Jonpera nabrała w jego oczach niepokojącego rysu, zapytał o coś, co wydało mu się w tej chwili najważniejsze.

- Co się stanie?

Chłopak milczał, uśmiechając się tajemniczo. Zawiesił spojrzenie w miejscu, z którego doszedł gwałtowny dźwięk ciężkich kroków.

U boku Gusa stanął nagle potężny mężczyzna, którego twarz ginęła w cieniu.

- Koniec się stanie! – przemówił, wpatrzony przed siebie. – Twierdza na Wężowych Zębach upadnie, nim blask jutrzeńki wyrwie wszystkich z objęć Krainy Snów.

Gus spojrzał na przybysza z ukosa.

- Aha. – Rzucił okiem na ikonę widniejącą na naramienniku zbroi nieznajomego. – Herb Tebianów. To jakiś twój ziomek, Jonper?

Tamten pokręcił głową i powiedział, ignorując pytanie:

- Gus jest wyjątkowo prostolinijski. Wybacz mu, ojczu.

Gus łypnął raz na jednego, raz na drugiego. Rycerz o potężnej sylwetce był prędzej porównywalny do szerokiego w barkach byłego więźnia niż smukłego Jonpera.

Na tę chwilę Tebianie taką samą mieli tylko bezczelnie swobodną postawę ciała ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

Mężczyzna w zbroi roześmiał się serdecznie.

- Króla może by to wzruszyło, mnie jednak nie. – Wyciągnął dłoń. – Jam jest Frery spod herbu Tebianów. Zaszczycem dla mnie jest poznanie cię, Gusbercie.

Gus ścisnął usta na dźwięk znienawidzonej formy swojego imienia.

- I wzajemnie... panie Frery. – Uścisnął dłoń trochę zbyt mocno. – Wolę jednak „Gus”.

W mroku nocy nagle rozkwitła róża szkarłatnego światła, a ułamek sekundy potem dobiegł ich rozrywający ciszę huk.

- Zaczęło się! – rzucił Jonper.

- Istotnie. – Frery pokiwał leniwie głową, jednak ciało miał napięte się jak struna, a w oczach tańczyły mu ogniki.

Gus patrzył z niedowierzaniem. Na jego oczach Twierdza na Wężowych Zębach przeżywała oblężenie. Kolejne wybuchy podrażniały strukturę skały, otaczając niedługo potem całą górę kłębamii czarnego dymu.

Brakowało mu słów. Ale musiał wiedzieć.

- To jest... wasza robota? – wykrztusił z trudem.

Obaj Tebianie nie oderwali wzroku od dramatycznego widowiska.

- Nie – powiedział grobowym głosem Frery. – Dlatego musimy porozmawiać.

~~

Wysokie górskie sosny przytłaczały swoimi ciemnymi kształtami. Tylko niewielkie ognisko dawało nieco światła w środku pogrążonego w czerni nocy lasu.

Mocny głos Frery'ego spod herbu Tebianów brzmiał mrocznie i enigmatycznie. Gdy zamikł, zostawił po sobie nieprzyjemną ciszę.

- I co, Gusie? Nic nie powiesz? – Jonper nachylił się, aż blask ognia oświetlił jego wyrażające zniecierpliwienie oblicze.

Gus ziewnął i po raz kolejny poprawił oparcie ręki na twarzy i kolanie.

- Polityka – mruknął ze znużeniem. – Nie cierpię polityki.

Chłopak zacisnął pięści.

- Ty w ogóle słuchałeś?

- Ta... - Zawahał się z odpowiedzią, doprowadzając młodszego Tebiana do irytacji, którą ciężko było ukryć. – Król robi szemrane interesy z innymi królami, o których nikt nie wie, więc jakies ziomki zaczęli rozdupczać mu najlepszą architekturę. I nie przestaną, dopóki król nie przestanie. Trochę dupa, skoro, jak twierdzicie, Baomia chce to wykorzystać i wziąć nas od tyłu.

Baomia była najbliższym sąsiadem Ribetu, jak do tej pory, neutralnym.

- Można to tak, w telegraficznym skrócie, ująć. – Frery emanował niezmaconym spokojem, w przeciwieństwie do swojego syna.

- Cóż, przyznam, że wplątaliście się w niezłe gównno - skwitował Gus.

- Otóż to. – Oczy rycerza błysnęły w świetle ogniska, gdy skrzyżował z nim spojrzenia.
– Liczyliśmy więc na ciebie.

Gus wyprostował się gwałtownie.

- Więc o to chodziło? Wierzyliście, że zwerbuję się do was, jak ocalicie mój tyłek? Nie, kurwa. – Wstał na równe nogi i spojrzał na nich z góry. – Nie wciągniecie mnie w to, choćby przywiązano mnie do tuzina koni! Mam ważniejsze sprawy do załatwienia, więc dziękuję, ale nie skorzystam.

Rozeźlony Jonper zerwał się, by pobiec za powoli oddalającym się Gusem, lecz ojciec powstrzymał go, kładąc mu wielką dłoń na ramieniu. Westchnął, by się opanować, i krzyknął:

- Tą sprawą jest ona?

Ciemna sylwetka zatrzymała się. Gus odwrócił głowę, lecz nie na tyle, by dało się dojrzeć twarz.

- O tym chciałem pomówić w więzieniu – kontynuował Jonper. – Ona jest zamieszana w to wszystko. Mogę przysiąc! – Na nowo nabrał pewności siebie. – Zawrzyjmy układ. Powiesz nam wszystko, co wiesz, a my pomożemy ci ją dorwać.

Wyciągnął przed siebie rękę. Gus przez chwilę przestępował z nogi na nogę ze spuszczoną głową. W końcu podszedł powoli do ogniska.

- I znowu zacząłeś ustalać reguły – burknął. Przyklęknął na jedno kolano i powiedział, patrząc chłopakowi w oczy: - Żadnej polityki. Żadnych intryg. Tylko *ona*.

- Tylko ona – powtórzył Jonper tak poważnie, jak nigdy dotąd, od kiedy się znali.

Dwóch młodych mężczyzn z dwóch różnych światów uściśniło sobie pewnie dłonie, nie odrywając od siebie wzroku. Pomarańczowa poświata z ogniska grała światłocieniem na ich kamiennych twarzach.

Frery tylko patrzył na tę scenę, nie dając po sobie poznać, co mu chodzi po głowie.